

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. **W Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. **W Częstochowie** W. Komornicki. **W Brzezinach** W. Adam Mazowita. **W Dąbrowie** W. Waligórski Karol. **W Łasku** W. Grass. **W Rawie** W. Hipolit Olszewski. **W Radomsku** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. **W Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). **W Łodzi** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. **W innych miastach powiatowych** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Szanownemu Duchowieństwu Piotrkowskiemu z Ks. Kanonikiem Salacińskim na czele za odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku drogich nam zwłok

ś. p. Maryi-Lucyny z Szrednickich
Szturm de Hirsfeldowej.

życielwym, którzy na swych barkach odnieśli je z kolei do kościoła, a ztąd do grobu, oraz wszystkim tym, którzy tak licznie zebrać się raczyli dla oddania ostatniej posługi zmarłej, z głębi przepęnlonego wdzięcznością serca, składa niniejszem swe „Bóg zapłać“
stroskana rodzina.

DLA PP. MYŚLIWYCH
PONTER ANGIELSKI,

suka biała, w żółte łat, w trzecim polu z aporowaniem, znana z dobroci, do sprzedania w Piotrkowie za rs. 50.—Wiadomość w Redakcyi. (3-1)

DRZEWKKA OWOCOWE

w wyborowych odmianach po 40 kop. w **Grabicy** przez **Piotrków.** (6-3)

Zawiadomienie.

Wobec odkrycia pokładów rudy żelaznej w okolicach Tomaszowa Rawskiego, zajmujących przestrzeń około trzech tysięcy morgów, przedstawia się możliwość wytworzenia samodzielnego przemysłu żelaznego około Piotrkowa. Osoby, które chciałyby zaangażować w tym kierunku swe kapitały, lub jako pośrednicy, zainteresować tą ważną sprawą pp. kapitalistów, zechcą zostawić adres swój w Redakcyi „Tygodnia“.

LISTY ZE WSI.
VI.

Wśród mnóstwa innych interpelacyj wnieszonych przez życie, stanęła przed nami kwestyja drzewna. Widmo to groziło nam zdaleka od dość już dawna, groźby jego stawały się bardziej niepokojącemi w czasie zimy, słabły w swej mocy w lecie, ale wiślały wciąż nad głową wieśniaka w postaci zagadnienia, z kąd wziąć opał, z czego postawić płot, wybudować dom lub budynek gospodarzy, czem go wreszcie pokryć?

Praktycznie rozwiązywano to zagadnienie rozmaicie, zależnie od miejscowych warunków; przeważnie jednak kończyło się na łataniu starych dziurawych dachów ze słomy kilkoma nowymi snopkami lub w ostateczności dekowano całą stodołę. Majątki bardziej zamożne lub bliżej miast leżące uciekaly się do tektury smołocowej lub blachy. Oba te materyjały mają złe strony w postaci obowiązkowego malowania ich od czasu do czasu. Co się zaś tyczy gontów to przedewszystkiem są one bardzo drogie i w ostateczności bardzo nędzne, co gorsza

wreszcie, że nawet tych marnych trudno, się dokupić. Zagadnienie tedy w całej swej rozciągłości czeka rozwiązania, do czego jednak bardzo niesporo nam się zabrać. Może tę całą kwestyję rozciąłaby dachówka, ale nim się ktoś zdobędzie na fabrykę, dużo jeszcze budynków słomą krytych spali się u nas po wsiach, tembardziej, że wobec wielkiej wartości dla ziemianina towaru—pieniędzy, woli on nieco stracić użytkowując własną słomę, niż za te same pieniądze nabyć dachówkę i pokryć nią budynek: zapomina z nas każdy o niższeniu opłaty asekuracyjnej od budynku pod niepalnym dachem a pamięta jedynie o jednorazowym większym wydatku. Tutaj tak jak i w mnóstwie innych wypadków stwierdzamy znaną zasadę, że biedny dwa razy płaci.

Drzewo budulcowe w naszych stronach, oddawna bardzo drogie, po wprowadzeniu ochrony leśnej podniosło się jeszcze w cenie, należy więc przypuszczać, że płoty będziemy w niedalekiej przyszłości stawiać kamiennie, budynki zaś murować z cegły lub kamienia. Będzie to niewątpliwie z korzyścią dla kraju—pytanie tylko, czy wystarczy nam środków na zamianę wsi drewnianej na murowaną.

Gorszą lub nawet najgorszą jest w całej tej sprawie kwestyja opałowa, już choćby z tego tylko względu, że budynek, dach, lub płot latać można, gdy tymczasem opał jest rzeczą nieodzowną dziś, jutro, pojutrze, za tydzień, za rok.

Do ostatecznych lat w książeczkach służbowych ordynaryjuszów pisano wogóle „otrzymuje drzewo na opał“. Ile zaś tego drzewa—nie było wzmianki. Nieokreśloność tego rodzaju ma swoje złe strony i powinna ustąpić stałej normie wyrażonej w pewnej ilości sążni drzewa, torfu, lub wreszcie korcy węgla, który wraz z torfem usunie zapewne z użycia drzewo, jako materyjał opałowy.

Wszak dziś już w wielu majątkach służba folwarczna otrzymuje na opał węgiel kamienny i tutaj właśnie następuje się ciekawe pytanie: w jaki sposób unormowaną została ilość potrzebnego paliwa. W jednym z majątków w okolicach Łodzi służący otrzymuje korzec węgla miesięcznie i sążeń drzewa do chleba i na podpałkę, czyli 8 funtów dziennie zimą i latem. Zdaje mi się, że jest to ilość niezwykle mała, która wystarczyć nie może i płoty folwarczne z konieczności muszą być w niebezpieczeństwie; czyż bowiem podobna przy 8 funtach węgla ugotować strawę trzy razy dziennie? Pomimo takiej oszczędności, właściciel majątku musi wydać około 15—20 rubli rocznie na opał dla każdego służącego, u którego w izbie nie jest zbyt ciepło, bo 8 funtów węgla wydzieli zbyt mało jednostek termicznych.

Według mego zdania możnaby tutaj zrobić znaczną oszczędność, urządzając np. wspólne piece do chleba lub nawet wspólną kuchnię dla całej służby (rodzinnej) w da-

nym majątku. Oszczędność byłaby szczególnie znaczną w czasie lata, gdy nie trzeba ogrzewać izby. Na dziś jednak są to jedynie marzenia. Pospieszam dodać tego rodzaju zastrzeżenie, widzę bowiem ironiczny uśmiech na twarzy mych sąsiadów, którzy są tego zdania, że lasy zawsze były i zawsze będą. Przewiduję, że przeciwko urzeczywistnieniu tych marzeń stanęliby murem właściciele majątku; nowość tę równie może niechętnie przyjąłaby służba, a jednak w dalszej lub może nawet bliższej, niż się spodziewamy przyszłości, konieczność zmusi nas do zastosowania tego środka. Widzę już w budynku zbliżonym, choć znacznie dogodniejszym od dzisiejszych czworaków jakąś obszerną salę z paleniskiem na środku: to wspólna kuchnia dla całego zastępu służby folwarcznej, jego żon i dzieci. Jedzenie jest lepsze, czystszej przyrządzone, a zyski wszystkich trudno nawet obliczyć: zyskał służący na dobroci pożywienia, zyskał obywatel na opale, zyskał na ilości rąk, bo żona służącego zwolniona od gotowania może iść do pracy, miast spędzać cały dzień na przyrządzaniu „warzy“.

Marzenia mnie uniosły... może jednak nie w tak odległą przyszłość, jakby się wydawać mogło...
Rusticus.

Z OKOLIC SZCZERCOWA.

(Koresp. „Tygod.“)

Starożytne miasteczko Szczerców, obdarowane niegdyś przywilejami dawnych królów polskich, w obecnych czasach, okazuje słabe tętno życia. Gdy inne osady gubernii, krzątają się, aby podnieść dobrobyt obywateli, organizują towarzystwa i instytucyje—tu wszystko pozostaje w stanie martwoty.

Zdawałoby się, że częste pożary w osadzie i okolicy, powołają ludzi dotkniętych klęską ognia, do skorzystania z ustawy normalnej dla straży ogniowych i założenia takowej u siebie. Tymczasem dotąd o utworzeniu podobnego stowarzyszenia, nikomu nawet na myśl tu nie przyszło. Wszyscy tu także narzekają na nieporządki rzeźników; lecz o pobudowaniu rzeźni, a choćby nawet oddzielnych „jatek“ nikt z radnych osady nie myśli. Kiedy w innych miejscowościach tworzą się komisyje sanitarne, a nawet towarzystwa higieniczne, biorące w opiekę zdrowie ludzkie, w tutejszej osadzie błoto cuchnące na rynku i bocznych ulicach niewybrukowanych, gromadzi w kilkociecznych kalużach setki bakcyliuszów, które mi szczerze obdziela przyjezdnych i miejscowych.

Nowy budynek szkolny, w roku zeszłym postawiony, okazał się stanowczo zamaly, niemogący nawet czwartej części ogólnej liczby dzieci pomieścić! Zamiast pomysłić

nad tem, aby odrazu postawić odpowiedniej wielkości dom i etat dla 2 jeszcze nauczycieli, ulepiono mały parterowy domek i na tem skończono starania o oświatę. Skąpiecie funduszów na szkołę, powoduje też brak doświadczonych nauczycieli; wzrasta więc u nas liczba analfabetów, zwiększa się nierząd, lenistwo, nędza, mrozą się przerażająco sprawy kryminalne i cywilne w sądach, przynoszące niesławę mieszkańcom osady i miejscowej inteligencji. Szkoła duża z pensją dwóch jeszcze nauczycieli gwałtownie jest nam potrzebna, a ochrona również konieczna.

Niepojętem i niewytłomaczonym jest to, że kasa miejska, zasilana wpływami z licytacyj mostowego, polowania, borówek, patentów, kar leśnych etc., istniejąca długi szereg lat—kasa, coby mogła niejedną pożyteczną instytucję stworzyć, podtrzymać i rozwinąć dla braku należytej kontroli pustoszeje, wydając pieniądze Bóg wie na co? Zarząd kasą i obroty dochodami miejscowemi, wiele miesięcy muszą ciekawych danych, niedostępnych dla oka zwykłego korespondenta.

Godnem jest uwagi, że osada ludna, w stosunku do innych dość zamożna, od 2 przeszło lat niema akuszerki, a częste wypadki nie-normalnych porodów, ciężkie popołogowe słabości, dotąd nie zdołały zwrócić uwagi zarządu gminy ani lekarzy, a choćby nawet kogoś z wpływowych osób dobrze myślącej inteligencji, aby tej niecodzownej potrzebie, ogół obehodzącej, zaradzić. W niedalekim z tą kwestyją związku stoi brak weterynarza, gdyż powiatowy weterynarz mieszka w Pabjanicach, w odległości 42 wiorst. Niebliżej też mamy do weterynarza piotrkowskiego. Łatwo też się domyślić, jaki tu mamy nadzór nad wyrobami rzeźników i handlarzy mięsem; zdrowie też całej okolicy w promieniu 12 milowym pozostaje w ręku Opatrzności i dobrej woli dostawców oraz różnego rodzaju spekulantów.

Te i wiele innych potrzeb, czysto lokalnej natury, prosi się gwałtownie o reformę u odpowiednich władz, jak niemniej ludzi dobrej woli.

Lux.



2.

Polemika.

(Dalszy ciąg).

Że ewolucya potrzeb ekonomicznych rozwija się w kierunku upaństwowienia wnętrza—i nie tylko wnętrza ale wielu innych rzeczy szczególnie dla ogółu potrzebnych i pożytecznych—jest to fakt niewątpliwy; ale głupstwem jest dowodzić, że upaństwowienie jest to to samo co uznanie czegoś za wspólną własność albo za *res nullius* i że wracamy do jakichś bajecznych staro germańskich i starosłowiańskich pojęć o wspólności ziemi i jej wnętrza. Ta ewolucya rozwija się, ogarniając coraz szersze horyzonty, tylko że rozwija się nie na negacyi prawa własności, ale na prawie wyłączenia na użytek ogółu, za sprawiedliwe, jak się wyraża kodeks, wynagrodzenie. Wyłączenie — to nie umorzenie własności, ale przymusowa sprzedaż, z warunkami zupełnie podobnemi do warunków sprzedaży umownej.

Swoboda poszukiwań górniczych, oparta na wyłączeniu, ma dzisiaj w literaturze górniczej tak wielu zwolenników, jak wielu jest wogóle zwolenników protekcyjnizmu w przemyśle i handlu i tyle już przytoczono na usprawiedliwienie jej rzeczywiście silnych argumentów, że przeczytawszy anonimowy utwór panów T. U. i A. R., protekcyjoniści zawołać powinni: Boże broń nas od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół my sami się obronimy!

Poco aż w bajecznej historii naszych przodków szukać objaśnienia charakteru i pochodzenia prawa własności, kiedy i dzisiejsze stosunki najlepiej objaśnią charakter wła-

sności przy pomocy pojęcia użyteczności. Pasterz i myśliwy, koczujący na rozległych przestrzeniach, nie dbał o prawo własności, bo nie było mu ono potrzebne. Wszakże i dziś jeszcze ziemia w łonie swem kryje skarby, o które nikt nie dba, bo nie mają żadnej wartości. Niema Ustawy Górniczej, z tych nawet, które najbardziej oparte są na zasadzie regalium, któraby wszystkie minerały i całe wogóle wnętrza uważała za własność Państwa. Zresztą własność państwa jest tak samo własnością, jak każda inna. Właściciel powierzchni bywa wyłączeni z tych tylko mineralów, które w danym kraju i w danym czasie uznane są za szczególnie dla ogółu potrzebne, a ponieważ pojęcie użyteczności ulega zmianom, więc i Ustawy górnicze nie są kodeksami wypływającymi z filozoficznych pojęć narodu o własności jako prawie, tylko rezultatem kombinacji ekonomicznych władzy państwowej. W sąsiednim naprzykład Szlązku pruskim rudy żelazne nie mogą być poszukiwane na zasadzie woli górniczej, chociaż zasada ta tam odnosi się do większej ilości mineralów niżeli u nas. Na powierzchni ziemi dzieje się zupełnie tak samo jak w ziemi. Wieleż to jest takich roślin, które właściciel pozwala zrywać każdemu, nie dlatego, że stanowią one *res nullius*, ale że nie są mu potrzebne. Według teorii pp. T. U. i A. R., kto zbiera w cudzym lesie grzyby, ten walczy z przesadami cywilizacyi łacińskiej; powinien je zbierać i będzie kiedyś zbierał nie dlatego, że mu pozwolili ludzie, tylko dlatego, że daje mu je matka karmicielka, która płodami swemi obdziela tego, kto je znalazł.

O patres patriae! chowajcie przed narodem „Przegląd Techniczny“, bo źle będzie, gdy czytać go zaczął włościanie. Wtedy nie tylko ka za grzyby, ale i za sosienki w lesie nie ręczę...

Ale porzućmy już tę polemikę z dziedziny filozofii prawa, właściwszą chyba dla uczonych niżeli dla ludzi, którym wywietrzeć już mogły nawet wiadomości nabyte w gimnazjum—i zapytajmy do czego potrzebna była autorom recenzji bajeczka o „matce karmicielce“ i jaki ma to wszystko związek z mym artykułem, a choćby ze swobodą poszukiwań, o którą głównie idzie panom T. U. i A. R.?

Ma i bardzo wielki. Cała teoryjka stworzona została ad usum delfinów górniczych u nas. Ta sama filozofija, która zbratała naszych prapraszczurów ze starożytnymi germanami, powinna i teraz ułatwić nasze życie z niemieckimi przemysłowcami. Po co rzucać się, kiedy to co jest dzisiaj, jest ideałem przyszłości. Kto tę „ewolucyję pojęć ekonomicznych“ odgadywał jak oni, ten liberalniej będzie się zapatrywał na obowiązujące prawo i nie będzie się przycepił do różnych wymagań Ustawy, które sprawiają przykrość przemysłowcom, a są pozostałościami zaczątkowemi z dawnych pojęć. To też autorowie szczęśliwi z tego promyka światła, jakie rzucili na zacofane głowy zwolenników „renty gruntowej“, jak się wyrażają, nie już więcej nie dowodzą i tych „kierowniczych zasad prawa górniczego“, o które mnie robili wymówki, weale nie przytaczają, a zadawalniają się głośłowami zapewnieniami, że tak jest według prawa górniczego i wykpiwają tylko różne „curiosa“ i „śmieszne sądy“, pragnąc, aby „artykuły gazety prowincjonalnej mniej szerokie miały założenia“. Jakkolwiek prawa obowiązującego nie można tłumaczyć samą tylko filozofiją, muszę jednak przyznać autorom recenzji, że przyjąwszy mylnie założenie, są przynajmniej konsekwentni.

Jeśli wewnątrz staje się własnością znalazcy w charakterze wynagrodzenia od mamy natury za znaleźne, to z wynagrodzeniem tem, jako ze swą własnością może on robić co mu się podoba; może je eksploatować, lub poczekać lepszych czasów, wedle swej woli. Wprawdzie są jakieś tam przepisy, które mówią co innego, ale autorowie nasi wy-

znają otwarcie że: „przepisy o obowiązkowej eksploatacyi należą do owych martwych liter prawa (sic!), których zastosowanie byłoby niewłaściwe“. A to dlaczego niewłaściwe? Może niedelikatnie jest przypominać przemysłowcom górniczym, że na to tylko wewnątrz wyjęte zostało z pod władzy właścicieli ziemi i im oddane, że oni *obowiązali się dobywać* pożyteczne minerały? Przykro mi i bardzo przepraszam wszystkich naszych Niemców, Francuzów i Włochów, że popełniłem taką niedelikatność, ale przyrzekać im poprawy nie mogę. Przeciwnie, po raz drugi twierdząc stanowczo i pragnąłbym gorąco, aby zdanie moje podzielali wszyscy, że większość nadań górniczych powinna być już dawno odebrana. Rezerwowanie nadań, wyeksploatowanych z trojakich względów, nie powinno mieć miejsca:

1) naprzód dlatego, że wyraźnie zabrania takich rezerw prawo górnicze,

2) powtórnie, że jest to rabunek prywatnej własności,

3) potrzebie dlatego, że jest on przeciwny najdonioślejszym ekonomicznym interesom kraju.

Ponieważ uwagi, jakie poprzednio zrobiłem, nie przekonały mych przeciwników, powracam do tego przedmiotu, aby w kilku słowach usprawiedliwić swe zdanie.

Co do *pierwszego*. Łatwo przekonać się jak chce prawo obowiązujące, porównawszy ze sobą artykuły od 61 do 80 Ustawy z roku 1892.

W artykule omawianym przytoczyłem motywy prawodawcze, aby wyjaśnić, że żądanie minimum rocznej produkcyi i ciągłości robót miało na celu nie dopuścić do takiego właśnie położenia jakie się wytworzyło u nas. Powołałem się jeszcze na obecne prawodawstwo na dowód, że kto dostaje nadanie górnicze, ten dostaje je pod warunkiem sine qua non eksploatacyi wnętrza. Z porównania różnych prawodawstw wyprowadziłem wniosek, że wszędzie przemysłowcy górniczy chcieliby zarezerwować dla siebie przyszłe zyski, których na razie eksploatować nie mogą i że wszystkie prawodawstwa starają się zapobiedz tej drapieżności. Na tak wyczerpujące dowody pp. T. U. i A. R. odpowiadają jednym zdaniem, że stosowanie prawa byłoby niewłaściwem i że „nowsze prawodawstwa nie zawierają weale przepisów o obowiązkowym wydobywaniu, a według projektu prawa naszego z r. 1892 sporządzonego przez władze górnicze, nie miało być tych przepisów“. Pierwsza odpowiedź o martwej literze jest wprost cyniczną—druga bardzo dwuznaczną. Dwuznaczność polega na tem, że kilka wierszy wyżej (str. 87 Nr. 5) cytowany był przepis o 30 kubicznych sążniach, czyli o minimum rocznego wydobywania, a niżej wyrażają się już ogólnie i mówią nie o minimum rocznej produkcyi tylko o obowiązkowej eksploatacyi wogóle. Ponieważ zaś pp. T. U. i A. R. o drugim warunku obowiązującej u nas Ustawy—dobywania tego minimum za pomocą prawidłowych robót górniczych, bez nieusprawiedliwionych przerw, robót prowadzonych na zasadzie planów według wszelkich wymagań sztuki—tendencyjnie milczą; niewiadomo więc czy ci panowie w zacytowanym wstępie twierdzą, że nowsze prawodawstwa w ogóle nie zmuszają właścicieli koncesyi do eksploatacyi, czy też tylko nie mieszczą tego warunku o minimum rocznej produkcyi, ale za to stawiają inne warunki, mające na celu poręczenie ciągłości robót. Aby więc ta gra słów nie wprowadziła kogo w błąd raz jeszcze powtórzę muszę, że wszystkie prawodawstwa w razie bezskuteczności napomnień albo kar, tak samo jak nasze, nakazują odbierać koncesyje. Jeśli zatem te przepisy są u nas martwą literą, jak to zostało przyznane, to nie dlatego, że weszły do Ustawy przez jakąś omyłkę, jak chcą tłumaczyć autorowie lub, że niewiadomo po co istnieją, tylko, że są ludzie, którzy nie chcą wykonywać praw obowiązujących! Gdyby

nie było zasady obowiązkowej eksploatacyi — nie byłoby lepszego interesu jak jeździć po całej Europie, poszukiwać różnych minerałów, a uzyskawszy koncesyję, czekać spokojnie aż się ją kiedyś, gdy się zmienią warunki handlowe, sprzeda. Na tych warunkach każdy z nas może wziąć koncesyję na całą Europę.

Chcąc dać jakieś tłumaczenie na krzyżące bezprawie, pp. T. U. i A. R. pozwalają sobie jeszcze na podobne przekręcanie obowiązującego prawa: Uwaga 2 do artykułu 59 Ustawy brzmi jak następuje:

„Jeżeli kilka sąsiednich pól kopalnianych wydzielonych przemysłowcowi dla dozwolania jednego minerału *eksploatuje się* za pomocą szybów, sztolni, lub innych urządzeń mających wyjście na powierzchnię jednego tylko pola kopalnianego, to obowiązkowa według art. 59 ilość rocznej produkcji winna odpowiadać ilości pól kopalnianych, niezależnie od tego w jakim właściwie polu została dobytą“.

Cóż znaczy ta uwaga? Rzecz bardzo prosta: Jeśli kilka pól razem się eksploatuje i nie w każdym polu istnieje wyjście na wierzch, z którego możnaby minerał dobywać, to skutkiem takiego połączenia pól w jedną kopalnię, choćby ono dozwolone zostało przez plany robót górniczych, przemysłowiec nie ma prawa kilku pól uważać za jedno, ale winien dobywać przynajmniej tyle razy po 30 kubicznych sążni, wiele jest pól. Z drugiej znowu strony jeśli plan robót górniczych obejmujący kilka pól jest tego rodzaju, że w jednym z nich w danym roku nie się nie dobywa, ale za to robi się co innego, lub pod innym względem pole to konieczne jest do wspólnej eksploatacyi, to nie wolno żądać, wbrew planom, aby minimum pochodziło z każdego pola, tylko tego wtedy pilnować należy, aby suma rocznych dobyt z każdego pola nie na tem nie straciła.

Tymczasem pp. T. U. i A. R. tak sobie wykombinowali: „wprawdzie prawo górnicze nakazuje eksploatować nadanie, ale jeśli kilka nadań, znajdujących się w jednym ciągu, należy do jednego przemysłowca, to obowiązany on jest tylko jedno nadanie eksploatować, pod warunkiem, etc.“. Z porównania tekstu prawa z jego tłumaczeniem przez tych panów, czytelnik łatwo zauważy, że wyrazy „jeśli eksploatuje się razem“ przekreślił oni na: „jeśli należy kilka pól do jednego“ i dowodzą najspokojniej, że obowiązek eksploatacyi ciąży tylko na biedniejszych przemysłowcach, takich, którzy mają jedno tylko pole, ale bogatego który ma kilka nadań, zwalnia prawo od obowiązkowego dozwolenia i prowadzenia robót na wszystkich nadaniach prócz jednego.

Za kogóż ma swych czytelników „Przegląd Techniczny“, że nie waha się podawać im tak śmieszne tłumaczenie?

Powtóre, nazwałem dzisiejszą praktykę rabunkiem cudzej własności. Obstać przy swem zdaniu z następujących względów. Jak tego dowiedziałem prawo nasze, ani żadne inne nie uważa nadania górniczego za wynagrodzenie za odkrycie. Wynagrodzonym będzie przemysłowiec dopiero wtedy, gdy zacznie eksploatacyję i o ile będzie z niej ciągnął zyski, ale koniecznie wymaga prawo aby utworzył kopalnię w ciągu roku. Jeśli nie otworzy — traci nadanie. Jedno z dwojga: albo dane pole może być z zyskiem eksploatowane, a wtedy, nie robiąc nic przemysłowiec krzywdzi właścicieli ziemi, którzy dostają swe wynagrodzenie z rocznej eksploatacyi, albo też nie opłaci się go eksploatować i należy czekać lepszych czasów, a w takim razie dlaczego niema wewnątrz czekać tych czasów w rękach właścicieli ziemi? Gdy przyjdzie odpowiedni czas, mogli by oni sami uzyskać koncesyję i albo sami prowadzić kopalnię albo sprzedać innym, więc przysłała wartość koncesyi w każdym razie wydatko im. Przypuśćmy jednak, że węgla, jak chcą nasi autorowie, właściciele ziemi nigdy nie będą w stanie u nas

sami eksploatować; czemuż więc taka sama gospodarka prowadzi się w koncesyjach rudy żelaznej? Na jakiej zasadzie właścianie, którzy mogą sami rudę dobywać szparłami i wywozić ją własnym sprzężetą, wywłaszczeni są na rzecz przemysłowców zagranicznych, którzy nabywają koncesyje na imię osób podstawionych i wcale kopalni nie zakładają? Przypuśćmy, że właściciele ziemi wcale nie są skrzywdzeni, to w każdym razie szkodzi ta praktyka prawom przyszłych przemysłowców krajowych, bo skoro kiedyś dzisiejsi właściciele nadań wezmą za nie pewną kwotę, aby ją wywieźć nach Vaterland, to musi ta suma zapłacona być z jakiejś krajowej kieszeni.

Po trzecie, traci na tem kraj cały. Jeśli cudzoziemcy pozostaną właścicielami wnętrza tam nawet, gdzie nie nie dobywają, a pp. T. U. i A. R. przyznają że przeważna ilość nadań jest w ich rękach, to na wieczne czasy skazani jesteśmy być u nich wyrobnikami i znaczna część czystych zysków, kiedyś może bardzo wielkich, a w każdym razie wynosząca milijardy rubli, z góry przeznaczona jest na wywiezienie za granicę. Pp. T. U. i A. R. pocieszają nas tem, że krajowcy mogą sobie kupić od cudzoziemców kopalnie. Kupić to znaczy za swoją własność zapłacić. Ładna rada! Zarzucają mi że jestem niekonsekwentny, bo z jednej strony narzekam na przyspieszone dobowanie skarbow wewnątrz, które mogą się wyczerpać rychło, a z drugiej żądam zmuszenia do eksploatacyi uzyskanych nadań. Żadnej sprzeczności nie widzę, bo żądanie eksploatacyi jest równoznaczne z żądaniem umorzenia nadań nieeksploatowanych. Pp. T. U. i A. R. rozumieją chyba, że, w danym czasie i w danych warunkach, można tyle tylko węgla eksploatować wiele wymaga zapotrzebowanie i o tyle tylko można otwierać nowe kopalnie o ile pozwalają na to dzisiejsze warunki komunikacyjne i inne względy. Gdyby żądanie eksploatacyi postawione zostało kategorycznie, aut-aut i nie dla formy, wszyscy przemysłowcy woliliby stracić nadania nieeksploatowane, niżeli prowadzić kopalnie, które nie mogą się opłacać lub których oni nie chcą jeszcze prowadzić. Jest to zatem jedyny sposób i sposób najlegalniejszy uwolnienia nas w przyszłości od cudzoziemców. Czy zrujnował by on przemysł górniczy? Bynajmniej. Dzisiejsi zagraniczni przemysłowcy pozostaną u nas dopóki nie wyczerpią swych pól eksploatowanych, a prawodawca z roku 1887 tego też tylko chciał, aby nie dłużej u nas siedzieli.

Umorzenie koncesyi nieeksploatowanych i ścisłe a rozumne przestrzeganie nadal obowiązujących przepisów miałyby i inne doniosłe skutki. Ono rozdrobniłoby aż nadto plutokratyczny przemysł nasz, zniósłoby latifundija górnicze i odkryło pole dla konkurencyi, która jest niemożliwą przy dzisiejszym faktycznym monopolu i syndykatach. Prawda, że przemysł węglowy to przedewszystkiem — wielki przemysł, chociaż nie jest on znów tak wielki, aby go kiedyś nie mogły opanować krajowe kapitały, gdyby je wciągnąć do górnictwa. Cóż się robi dotąd dla zachęcenia kapitałów krajowych, aby się zajęły górnictwem? Głósów prasy nie można uważać za zachętę, bo rady udzielane kapitalistom, choć płyną z dobrego serca, nikogo nie przekonują.

Kapitał sam znajdzie sobie lokacyję bez naszych dobrych rad, trzeba tylko aby miał dostęp do górnictwa. Górnictwo zaś wtedy dopiero będzie dostępne dla krajowych kapitałów, gdy będą takie pola okolo kolei leżące, na których z kapitałem średnim można rozpocząć eksploatacyję i z czasem wyrobić przedsiębiorstwo. Nietylko u nas ale nigdzie kapitaliści nie ryzykują od razu milionów na przedsiębiorstwa i interesa, na których się nie znają, ale wszędzie zaczynają od małego. Niech tylko pp. T. U. i A. R. poszukają, a znajdą wiele takich właśnie pól górniczych, leżących dotąd odłogiem, a zazdro-

śnie chowanych na przyszłość przez cudzoziemców. Zamiast je wskazywać, na dowód bezradności i braku przedsiębiorczości, panowie ci powołują się na fakt, że kilka lat temu były do sprzedania kopalnie hr. Renarda, kopalnia Milewicka i Saturn i nikt z krajowców ich nie kupił, ale nie piszą o tem, że są to przedsiębiorstwa już wyrobione, za które trzeba było zapłacić miliony rubli. Wytokają krajowym kapitalistom, że nie wchodzi do spółki w kopalnie w Łagizy i Grodźcu pomimo to, że wiedzą, że kopalnie te dotąd pozbawione są połączenia z koleją i nie mogą być uważane za zyskowne przedsiębiorstwa. Doprawdy, że gdyby nasi Niemcy sami się bronili, nie potrafiliby w podobny sposób natrzasać się nad nami, bo oni u siebie także nie zaczęli od milionowych przedsiębiorstw, ale zanim stali się potentatami, pracowali naprzód na małym.

Cóż się robi u nas w tym przemyśle, który wcale wielkich kapitałów nie wymaga? Mam na myśli głównie rudę żelazną. Jako przykład, że kopalnia rudy może być eksploatowana przez właścicieli powierzchni mogą wskazać na Kamieniec Polską, gdzie gromada sama eksploatuje kilka nadań i doskonale się rządzi. Pozwólcie panowie utworzyć się większej ilości takich gromad włościańskich, a wtedy, gdy nabędą krajowcy doświadczenia i, żyją się z przemysłem górniczym jako przedsiębiorcy, a nie wyrobniecy, możecie być pewni że będą kupować największe kopalnie. Tymczasem patrzymy przecież wszyscy na rozdrapywanie pól rudowych w powiecie Będzińskim i Częstochowskim przez cudzoziemców. Jest to niepowetowana strata nietylko dla bogactwa narodowego! W kopalnictwie rudy żelaznej stowarzyszenia produkcyjne mogą i powinny być u nas zawiązkiem korporacyjnym jednostek przemysłowych. Stowarzyszenia takie są nietylko najlepszą szkołą przemysłową, ale i najpewniejszym buforem socyjalnym pomiędzy plutokracją i burżuazją u góry, a proletaryjatem i nędzą u dołu.

(d. c. n.)

St. Paciorekowski.



Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— O czasowej emigracyi naszego ludu wiejskiego za granicę — píše Prus w jednym ze swoich feljetonów, co następuje:

„Ziemiaństwo, osobliwie z powiatów zachodnich Królestwa, sarkają na ową emigracyję, która pozbawia ich taniego robotnika. Zdarzało nam się czytać w niektórych piśmiech ubolewania na ten temat. Przeciwnicy emigracyi tłumaczą swoim przeciwnikom — dodajmy — nie emigrującym, że nasz chłop nie kocha swej ziemi i dlatego ulega podstępom ludzi złej woli, że dzięki emigracyi nasze folwarki nie mają robotników, że wychodzący na robotę za granicę wcale nie zarabiają tak dużo jak im się wydaje, że są wyzyskiwani, wymyślni, demoralizowani i t. d.

Śluszna w „Gazecie Polskiej“ zrobił uwagę p. K. R. Żywicki, że wychodźstwo ludu wiejskiego jest zjawiskiem znanem w całym ucywilizowanym świecie. Parobek angielski ucieka ze wsi do Londynu, albo do Ameryki, bo tam są lepsze zarobki. Chłop niemiecki idzie na robotę do Anglii, gdyż tam znajduje wyższą płacę aniżeli w Niemczech, a nasz znowu chłop szuka roboty na folwarkach niemieckich, bo on znowu tam znajduje wyższą płacę.

„Nie narzekajcie na agentów emigracyjnych—radzi p. K. R. Żywicki—ale... podnieście raczej płacę zarobnika wiejskim, a nie będziecie narzekali na brak rąk do pracy.“ Wspomnę w nawiasie, że—nasze skargi przeciw „chłopskiej emigracji“ nie są sprawiedliwe. Słyszałem o tej kwestyi w Galicyi i wiem, że, dzięki wychodźtwa do Ameryki, Saksonii, Danii i t. d., chłop tamtejszy znakomicie poprawia sobie warunki bytu. Nie jeden chłopski proletaryusz po dziesięciokrotnych wędrówkach na robotę zebrał tyle pieniędzy, że kupił sobie grunt i konie i od razu został zamożnym gospodarzem. Są też w Galicyi okolice, którym groziłaby ostatnia nędza, gdyby nie pieniądze nadsyłane przez emigrantów. A że ten i ów emigrant czasem zginie za granicą, to i cóż robić?

Nasza jednak emigracja chłopska ma głębsze przyczyny, na które nie zwracamy dostatecznej a może i żadnej uwagi. Ludność Królestwa Polskiego jest gęstsza od austriackiej i francuskiej i zbliża się gęstością do niemieckiej. Ale nasze stosunki ekonomiczne są bardzo dalekimi nie tylko od francuskich albo niemieckich, lecz nawet od austriackich. Gdy bowiem w tych trzech krajach średnio tylko 48% ludności zajmuje się rolnictwem, u nas w rolnictwie pracuje około 80%. A gdy tam do kategorii małego i wielkiego przemysłu zalicza się średnio 27% ludności, to u nas, do przemysłu i rzemiosł zaliczyliby można najwyżej—10% mieszkańców.

Innymi słowy: zaledwie milion ludzi utrzymuje się u nas z przemysłu, który weale dobre utrzymanie powinienby dać—dwom milionom co najmniej!

I na odwrót—z rolnictwa powinno się utrzymywać pięć do sześciu milionów, a tymczasem dusi się przy pracach rolnych chyba z 8 milionów...

A ponieważ mamy przeludnienie w rolnictwie, a nasz przemysł nie zużytkowuje sił marnujących się w wsiach, więc—ludność wiejska musi szukać pracy po za granicami kraju.

Podźwignąć przemysł, skierować do miast ludność wiejską, oto czego nam na gwałt potrzeba!.. Gdy chłop weźmie się do rzemiosł i fabryk, nie tylko sam nie będzie emigrował, ale jeszcze wytworzy tyle krajowych towarów, że nie trzeba ich będzie sprowadzać z zagranicy.“

— **Na ogólnem zgromadzeniu piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistów** w dniu 25 lutego, przyjęto do grona członków rzeczywistych 14-tu dotychczasowych członków zwyczajnych, poczem—po zatwierdzeniu sprawozdania za rok ubiegły i projektu budżetu na r. b.—przystąpiono do wyboru nowego komitetu i komisji rewizyjnej. Do *komitetu* weszli: jako prezes p. Karol Bronikowski (ponownie), jako wice-prezes p. Aleksander Ludwikiewicz, jako kapitan p. Mikołaj Lermontow (ponownie), jako wice-kapitanowie pp. Mirosław Dobrzański i Wiktor Turczynowicz (*), jako sekretarz p. Edmund Gerber (ponownie) z zastępcą p. Janem Bienkowskim, jako kasyjer p. Cezary Wichrowski z zastępcą p. Ludwikiem Krzemieniewskim; wreszcie jako lekarz Towarzystwa—Dr Emil Wolski. Do *komisji rewizyjnej* wybrano: pp. Józefa Żarskiego (ponownie), Stanisława Rudzkiego (ponownie) i Stefana Młodowskiego.

Nowy komitet ma zadanie nieco utrudnione: w roku bowiem ubiegłym, życie klubowe, zwłaszcza w sezonie letnim, absolutnie zostało zatamowane: nie było żadnych zbiorowych majówek ani wycieczek, bądź towarzyskich bądź czysto sportowych, i nie zatro-

szczono się wcale o dostarczenie jakichkolwiek członkom stowarzyszenia rozrywek, o których pomyślano dopiero z nadejściem jesieni. Wobec tego, część gospodarza i finansowa klubu poczęła się nieco chylić do upadku. W dwóch więc teraz kierunkach nowy komitet działać musi: dążyć do przywrócenia równowagi w budżecie i—wziąć na siebie inicjatywę zorganizowania peryjodycznych zebrań i różnych zabaw, tak towarzyskich jak i sportowych, któreby zdołały nakoniec rozruszać śpiące w nas instynkta zbiorowe, zespolić rozstrzelone dążenia i sympatyje i, eo ipso, przyczynić Towarzystwu wziętości i sympatyj. Jeżeli Komitet zajmie się energicznie i umiejętnie spełnieniem tego ostatniego zadania, to już to samo wpłynąć może zbawiennie na stronę kwestyi finansową.

— **Pierwsze posiedzenie** nowego Komitetu Tow. Cyklistów odbyło się w ubiegłą środę. Główną czynnością jego na tej pierwszej naradzie, były: rozdział pomiędzy członków czysto wewnętrznych, ściśle gospodarskich zajęć w lokalu i na cyklodromie; kontrola ściślejsza nad opalem, światłem i służbą; nadzór prawidłowy nad drobnymi dochodami Towarzystwa z opłat od gości, z bilardu i z cyklodromu; rozsystematyzowanie dokładniejsze czynności kancelaryjnych; zaprowadzenie nowych praktyczniejszych spisów inwentarza klubowego i cyklodromowego jak również niektórych nowych ksiąg kontrolnych i księgi cont, której dotąd nie było; rozsegregowanie na oddzielne akta różnorodnej korespondencji etc. etc.

Wszystkie powyższe czynności—jak chce mieć Ustawa Towarzystwa i wydana w rozwinięciu jej Instrukcja—powróciły do rąk trzech kapitanów (z wyjątkiem zajęć czysto kancelaryjnych i korespondencji ogólnej, załatwianej przez Sekretarza lub jego zastępcę). Do kapitanów też należy organizacja wycieczek i zabaw czysto sportowych, oraz korespondencyja sportowa. Aby to wszystko odpowiednio wykonać, kapitanowie, przyrzekli sobie w ważniejszych wypadkach zgodne współdziałanie i pomoc, rozdzielili wszystkie te czynności w ten sposób, że ogólny nad nimi kierunek tak w lokalu jak i na cyklodromie wziął na siebie kapitan p. Lermontow przy faktycznem zastępstwie go przez wice-kapitanów: p. Dobrzańskiego w lokalu klubowym, a p. Glassera na cyklodromie.

Co się zaś tyczy *zabaw, zebrań i wycieczek ogólno-towarzyskich*—inicjatorem i gospodarzem takowych ma być odtąd cały Komitet i—nie tylko komitet—bo i *ad hoc* ustanowić się mająca komisya, a to w myśl § 6 Instrukcji, lit. d.

Nadzór nad jednolitością i harmoniją wszystkich czynności pojedynczych członków komitetu przyjął na siebie dobrowolnie łącznie z prezesem, wice-prezes p. Ludwikiewicz, który nadto ofiarował się zaopiekować czytelnią pism oraz prowadzić własnoręcznie niektóre księgi kontrolne. Nawiasowo tu dodamy, że na temże posiedzeniu postanowiono zmniejszyć nieco służbę oraz zadrzęzić wokół cyklodrom. Tą ostatnią czynnością obiecał się zająć sam prezes p. Bronikowski.

Tak więc zdaje się wszystko dobrze zapowiadać, zwłaszcza, że ponad wszystkim jako *suprema lex*, stać ma odtąd owo zobopólne wśród członków nowego Komitetu poczucie konieczności sumiennego i energicznego spełniania przyjętych na siebie obowiązków i niesienia sobie w ważniejszych rzeczach wzajemnej pomocy.

O ile jednak Komitet, świadom swych obowiązków względem stowarzyszonych, zabiera się energicznie do ich wykonania—o tyle Stowarzyszeni ze swej strony, również świadomi swych obowiązków winni iść w pomoc Komitetowi: a więc nie skąpić mu poparcia i podtrzymania w opinii publicznej, chętnie spieszyć na każde wezwanie Komitetu przy urządzaniu bądź zabaw, bądź koncertów czy

odezycji, a przede wszystkim, wobec dwóch blisko tysięcy rubli długu, wielce utrudniającego nowemu komitetowi swobodę ruchów—powinnyby stowarzyszeni pospieszyć czempredzej z wniesieniem zaległych rocznych składek, których ogólna suma, należna przede wszystkim od członków Towarzystwa *zamiejscowych*, mogłaby oniemal w całości pokryć dług rzeczony!

W imieniu więc Komitetu upoważnieni jesteśmy prosić zalegających w opłatach rocznych pp. członków zamiejscowych Towarzystwa o wniesienie opłat: niechaj raczą zwrócić baczna uwagę na to, że stosunkowo drobne te dla każdego z nich kwoty—dla Towarzystwa, razem wzięte, stanowią pokazną cyfrę, mogącą być jego od razu, raz na zawsze utrwalic! Poczucie zaś odpowiedzialności, jakim jest przejęty nowy Komitet, zniewala go do wielkiej w przyszłych wydatkach oględności, które z pewnością nie popchnie go już w nowe długi.

— **Powstał projekt** przeniesienia 6 jarmarków i 104 zwykłych targów odbywających się rok rocznie w naszym mieście po różnych placach—na plac jarmarków koni przy alei Aleksandryjskiej. Jest to projekt z jednej strony bardzo praktyczny, a to z dwóch względów: raz, zyskałyby na czystości te dzielnice miasta, w których dotąd odbywały się targi i jarmarki; powtóre zyskałaby stały dochód kasa miejska, około jakich 3 do 4 tysięcy rs.;—projektodawcy bowiem wnoszą pobieranie stosownych drobnych opłat od każdej sztuki wprowadzanego w okólnik inwentarza, a prztem, spory dochód mogłyby przynieść stragany różnych przekupniów i rzemieślników, któreby można było lokować za baryerą, w t. z. ujeżdżalni. Z drugiej jednak strony—projekt powyższy ma tę ujemną stronę, że plac rzeczony, jako zbyt oddalony od centrum miasta, utrudniać będzie naszym paniom i służbie uczęszczanie na zwykłe targi i, kwestyja, czy nie wpłynie ujemnie na ilość dostawy inwentarza, od którego choćby niewielką pobierano opłatę. Kwestyja to jednak poważna; strony dodatnie rzeczzonego projektu są bardzo nęcące, zwłaszcza, że z przeniesieniem całego handlu targowego na wzmiankowany plac, musiano by pomyśleć i o położeniu nareszcie jakichś chodników po obu stronach alei Aleksandryjskiej, na której obecnie, ku wstydomi miasta gubernijalnego, lgnie się po prostu w glinie podczas deszczowej pory. A wszakże to ulica, która się coraz więcej i coraz ładniej zabudowuje, mająca wielką przed sobą przyszłość!..

— **W poniedziałek** tj. jutro rozpoczyna się u nas wielki jarmark na konie i inwentarz. O ile słyszeliśmy, ożywienie jego ma być znacznie większe niż lat ubiegłych. Ha! za 24 a najdalej 48 godzin będziemy mogli sprawdzić to naocznie.

— **Wczoraj** odbył się pierwszy koncert, a dziś ma się odbyć drugi na rzecz niezamożnych uczniów miejscowego gimnazjum. Służbę honorową przy wejściu i w teatrze pełni po raz pierwszy, za pozwoleniem władzy szkolnej, sama młodzież gimnazjalna. Wpływa to wielce na sympatyczność i uroczysty wygląd przedstawień, pomijając już to, iż jest to wznowienie dobrego zwyczaju i dobrej tradycyi. Wzmiankę dłuższą o obu koncertach, zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru naszego pisma.

— **Podatek od psów.** Został sporządzony i przedstawiony do zatwierdzenia rządowi gubernijalnego rozkład na rok bieżący podatku od psów. Właściciele psów jest obecnie w mieście, jak się okazało, 611; chowają oni psów 660, czyli mniej o 304 sztuk niż w rokueszłym. Tak to zbawiennie wpłynęło na „psią maniję“ wprowadzenie podatku!

— **Pożyczka z funduszu budowlanego.** O pożyczkę tę, otrzymywaną na warunkach, jak wiadomo, bardzo dogodnych, podał się w tych dniach p. Jan Bartenbach. Buduje on w alei Aleksandryjskiej wielki dwupię-

(*) Ponieważ zaraz na pierwszej sesji nowego Komitetu, jaka miała miejsce w ubiegłą środę, p. Turczynowicz, z powodu „absolutnego w r. b. braku czasu“, zrzekł się swego mandatu, przeto Komitet, tymczasowo zaprosił na p. o. drugiego wice-kapitana, p. Glassera, jako tego, który na tę godność, na ogólnem zebraniu, otrzymał po panu Turczynowiczu największą ilość głosów.

trowy dom mieszkalny, który jest już na ukończeniu i, według anszlaga, kosztować ma 47,000 rs. Otóż pan B. zażądał nań 15,000 rs. pożyczki, z funduszu budowlanego, znajdującego się pod zawiadywaniem władz rządowych. Pożyczka taka udzielana bywa na zasadach amortyzacji na lat 20, a dłużnik opłaca od niej 4% procentu i 2% na amortyzację kapitału; nadto, przez pierwsze dwa lata, rat amortyzacyjnych wcale nie opłaca.

— **Straszny cios** dotknął w tych dniach szanownego prezesa Szrednickiego i jego małżonkę. W dniu 23 z. m. zmarła w Otwoku w kwiecie wieku, bo przeżywszy zaledwie lat 25 córka ich s. p. Maryja Szturm de Hirszfeld, osieracając małego synka i zbolełą rodzinę.

— **Śmierć** obfite zbiera w tej porze plony. W tych dniach mieliśmy niezliczoną ilość pogrzebów. Między innymi w d. 2 b. m. zmarła s. p. Emilia Kossowska, małżonka kasyjera kasy gubernialnej; w dniu zaś 27 z. m. rozstała się z tym światem s. p. Jaworska, wdowa po długoletnim niegdyś kierownikowi, renomowanej u nas szkoły początkowej, a matka p. Ruszkowskiej, utrzymującej w mieście naszym nader starannie prowadzoną szkołę dwuklasową.

— **Zamiast wieńca** na trumnę s. p. Emili Kossowskiej małżonki kasyjera kasy gubernialnej urzędnicy tejże kasy złożyli w naszej Redakcyi rs. 15 na budowę domu Tow. Dobr.

— **Ofiara.** Pani S. Łuczycka, nie mogąc zająć się teatrem na szwalnię towarzystwa dobroczynności, z powodu ważnych bardzo przeszkód, złożyła na rzecz szwalni na ręce zarządu tejże rs. 15, jako dobrowolny datek, aby choć tym sposobem przyjść z pomocą biedakom.

— **Tutejsi za granicą.** Z wychodzącej w Dorpacie gazety „Nordlivländische Zeitung“ dowiadujemy się, że na politechnice w Zurichu niedawno doktoryzował się i otrzymał stopień D-ra filozofii syn znanego w gubernii naszej przemysłowca i współwłaściciela dóbr Kromolów - Zawiercie p. Bernarda Löwensteina. Młody doktorant przed wyjazdem do Zurichu ukończył szkołę realną dorpacką. Rozprawa jego doktorska z zakresu chemii nosi w oryginale tytuł: „Einige Derivate des Phenanthrens“.

— **W Nowem Mieście** w cichych murach klasztornych OO. Kapucynów nad Pilicą, obchodził w tym czasie uroczystość 50-letniego jubileuszu przywdziania habitu zakonnego O. Honorat, niegdyś członek konwentu zakroczymskiego, a obecnie nowomiejskiego.

— **Z Zawiercia** piszą do „Kur. Codz.“, że zgorzała tam fabryka wyrobów elektro-technicznych panów Jana Mecnera i Syna. Ogień wybuchł dnia 24 lutego o godzinie 7^{3/4} wieczorem i strawił fabrykę doszczętnie. Straty duże; asekuracja w części nawet nie pokryje szkód istotnych. Na ratunek fabryki stawiała się szybko i w komplecie ochotnicza straż z huty szklanej Reycha, ogień jednak przybrał takie rozmiary, że zdołano tylko część narzędzi większych i wyrobów uratować. Straż ogniowa ochotnicza z fabryki akcyjnej „Zawiercie“ stawiała się ostatnia. — W ostatnich dniach znowu zaniepokoiło mieszkańców Zawiercia kilka większych kradzieży; rzeźnikowi Kędzierskiemu skradziono mięsa za siedemdziesiąt rubli, drugiemu St. Rydygierowi pięćset rubli gotówką.

— **Kopalnia „Saturn“** wydająca codziennie 150 wagonów węgla, a będąca własnością ks. Hohenloe, przeszła w tych dniach na własność towarzystwa akcyjnego wyrobów bawełnianych Karola Szejblera z Łodzi.

— **Rangę** rady dworu otrzymał za wyługę lekarz szpitala Św. Stanisława w m. Tomaszowie Jan Serafin Rode.

— **W bezpłatnej szkole rysunkowej**, istniejącej przy łódzkiej wyższej szkole rzemieślniczej korzysta z nauki około 600 uczniów—jak donosi „Rozwój“.—Lekeyje odbywają się w środy i piątki po dwie godzi-

ny; w niedzielę zaś dziewięć godzin. Na lekcycje rysunków technicznych uczęszczają również majstrowie fabryczni.

— **Biuro pomiarów.** Przy ulicy Zawadzkiej w Łodzi, założone zostało przez dwóch miejscowych jeometrów pp. Kulakowskiego i Trąbzyńskiego „Biuro pomiarów, melioracji rolnych i urządzeń leśnych“.

— **Do dzisiejszego numeru „Tygodnia“** dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt wydawnictwa „St. J. Zaleskiego i S-ki“ w Warszawie p. t.: *Monografia ilustrowana Kościołów rzymsko-katolickich w Królestwie Polskiem.*

— **(Nadesłanie).** Wyczytawszy w N-rze 9 „Tygodnia“ korespondencyję z okolic Szczercowa o fakcie, jakoby stary sługa Michał miał chodzić po żebraniu i był wydalonym ze służby z jednego z najzamożniejszych domów okolic Szczercowa, nie możemy milczeniem pominąć niniejszej dyfamacji, albowiem zarzut ten jest tendencyjny i widocznie napisany wskutek osobistej urazy. Obywatel ten, u którego sługa ów przez lat 30 przebywał, znany jest ze swej szlachetności i prawego charakteru i podejrzewanie Jego o coś podobnego nie wytrzymuje krytyki. O ile wiemy, rzecz się ta właściwie tak przedstawia: Ów Michał służył rzeczywiście czas długi w dworze lecz z powodu starości i niedołęstwa usunięty tylko został od pełnienia obowiązków kucharza, ale wzamian tego otrzymał mieszkanie i część utrzymania, do którego tylko zmusza poczucie moralne, a nie obowiązek, gdyż trudno byłoby każdemu ze służby zapewniać byt do śmierci. Co zaś do tego, że Michał chodzi po żebraniu, jest to fałsz, gdyż o ile wiemy, dorobiwszy się on sporego funduszu, w warunkach podobnych się nie znajduje, a nawet ma pieniądze na pożyczkach. O zamieszczenie niniejszego upraszamy Sz. Redakcyję w jednym z najbliższych numerów „Tygodnia“. X,

Budżet m. Tomaszowa.

ROZCHÓD.

a) Rozchody bieżące:	
Utrzymanie zarządu miejskiego	11,770 rs. 90 kop.
Utrzymanie własności miejskich i wynajem lokalów	3,813 " 05 "
Zewnętrzny porządek miasta	1,973 " 59 "
Utrzymanie szkół, dobroczynnych i innych zakładów miejskich	3,160 " 51 "
Splata długów i kapitalizacja	1,641 " 44 "
Drobne rozchody	493 " 07 "
Razem	22,852 rs. 63 kop.
b) Rozchody jednorazowe	5,951 rs. 31 kop.
Razem rozchody wynoszą	28,803 rs. 94 kop.

DOCHÓD.

a) Dochody zwyczajne:	
Z majątków miejskich i pozycy czynszowych, a także z procentów od kapitałów	12,769 rs. 36 kop.
Podatek od właścicieli nieruchomości	5,934 " 99 "
Podatek od przemysłowców	5,358 " 75 "
Podatki oboczne	697 " 30 "
Dochody pomocnicze	— " — "
Dochody drobne i wypadkowe	499 " 21 "
Razem	25,257 rs. 61 kop.
b) Dochody nadzwyczajne	3,546 rs. 33 kop.
Razem dochody wynoszą	28,803 rs. 94 kop.

Z dalszych stron.

— **Z Drezna** piszą o robotnikach naszych, szukających w Niemczech zarobków, co następuje: „Z powodu łagodnej pory, codziennie przybywają robotnicy polscy w tutejsze okolice, choć o tym czasie jeszcze w cegielniach i przy budowlach prac nie rozpoczęto z obawy przed mrozem. Niektórzy robotnicy po trzy i cztery tygodnie czekają na pracę i zamiast zarobku, w długi jeszcze wpadają. Po niektórych cegielniach, aż po 20 ludzi błąka się bez zatrudnienia“.

Wiadomości Ogólne.

— „**Quo vadis?**“ Ministerjum oświaty poleciło—jak podają pisma petersburskie—do biblijotek szkolnych, a także do czytelni bezpłatnych i ludowych, wprowadzić „Quo vadis?“ Sienkiewicza.

— **Odczyty ludowe.** Według „Pet. Wied.“, projekt uproszczonego systemu udzielania pozwoleń na odczyty ludowe po miastach, osadach i wsiach, wniesiony już do komitetu ministrów przez ministerjum oświaty, nadaje prawo udzielania pozwoleń gubernatorom i dyrektorom szkół ludowych.

— **Egzamina.** Według obiegających pogłosok—piszą „Now.“—ministerjum oświaty zamierza pójść za przykładem ministerjum wojny i uchylić w zakładach wyższych naukowych egzaminu wstępne konkursowe; kandydaci przyjmowani będą przez losowanie.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem,** mając zezwolenie sukcesorów s. p. Juliusza Kossaka, artysty-malarza na urządzenie wystawy pośmiertnej dzieł tego mistrza i pragnąc, ażeby wystawa ta była najobfitszą w cenne prace zmarłego, a tem samem dała, o ile można, dokładne wyobrażenie o jego artystycznej działalności, zwraca się do posiadaczy dzieł s. p. Kossaka z prośbą o łaskawe udzielenie tychże dzieł na rzeczoną wystawę.

Nadmieniając przytem, że dochód, jaki z tejże wystawy osiągniętym będzie stanowić ma fundusz na wsparcia stypendyalne dla artysty kształcącego się w kierunku malarstwa, jakiego przeważnie oddawał się s. p. Juliusz Kossak, Komitet oczekuje od osób, których dotyczy powyższa prośba, przychylnego i łaskawie spieszego zawiadomienia pod adresem Towarzystwa, Krakowskie-Przedmieście № 64.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— „**Diennik dla Wszystkich**“ zwraca uwagę na opłakany wogóle, a wprost rozpaczliwy w niektórych okolicach naszego kraju stan mieszkań służby folwarcznej. „Od wieków tak było—pisze autor tego artykułu—że w jednej izdebce, tak zwanego czworaka folwarcznego, umieszczają się po dwie rodziny, z których każda ma po kilkoro dzieci; więcej niż dwa łóżka w takiej izbie miejsca nie znajdują, a prawo używania pieca i komina zwykle jest przedmiotem sporu i kłótni gospodyń, żąd niemoralności i zły przykład dla dzieci. W oknach zwykle brak kilku szyb, a ich miejsce zastępują worki brudne, słomą wypchane, albo deseczki cienkie. O bieleniu ścian wewnętrznych chyba kroniki starożytne wspominają, bo innych śladów niema. Zamiast podłogi, glina wiecznie cuchnąca, której zapach, połączony z zapachem zgniłych kartofli, złożonych pod łóżkiem, albo tapczanem, tworzą powietrze nie do opisania. O porządku koło domu nie ma co i mówić“. Zapewne, że stosunki podobne do powyżej opisanych, istnieją w niektórych tylko zakątkach naszego kraju i nie da się zaprzeczyć, że jak na wielu innych polach i w urzędowaniu mieszkań dla służby folwarcznej widoczny jest w ostatnich czasach znaczny postęp. Zawsze jednak i dzisiaj jeszcze mieszkania te dość wiele pozostawiają do życzenia, a w każdym razie nie dorównują mieszkaniom robotników fabrycznych. Zważyć zaś należy, że nie jest to sprawa tak małej wagi, jakby się to zdawać mogło na pierwszy rzut oka. Jako tako wygodne mieszkanie przyczynić się może w wysokim stopniu do zatrzymania służby folwarcznej na miejscu, do powstrzymania jej od gorączki emigracyjnej. Co prawda, nie zaradzi tutaj skutecznie złemu samo wnoszenie odpowiednio urządzonych budynków mieszkalnych; niezbędne jest także przyzwyczajanie ich mieszkańców do zachowywania porządku, bez którego najlepsze nawet mieszkania zamieniają się w krótkim czasie w nory cuchnące i rozsładniki najrozmaitszych chorób.

Listy od Redakcyi.

— **Żórawiowi** w Piotrkowie. Anonimowych paszkwilów, choćby były ortograficznie niż pański pisane, nie drukujemy.

— **Panu S. w Dąbrowie.** Nie, Szanowny Panie, żaden p. Pałko nie był nigdy naszym korespondentem; pierwszy raz nawet w liście pańskim spotykamy to nazwisko.

Licytacje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 12 (24) marca, w m. Piotrkowie, w hotelu Polskim, na sprzedaż mebli, dywanów, masyzny do szycia, portyjer i t. p. od sumy 150 rb.

— 16 (28) marca we wsi Postękalice na sprzedaż komi, ocenionych na sumę 280 rb.

— 23 marca (4 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości położonej w temże mieście przy ul. Sulejowskiej, pod № policyjnym 525 od sumy 450 rb.

— 9 (21) marca w urzędzie p-tu brzezińskiego na poprawę bruków na ulicach: Warszawskiej, Kalskiej i Tekli w m. Tomaszowie, od sumy 1425 rb. 70 kop. in minus.

— 4 (16) marca w urzędzie gminy Woźniki w pow. piotrkowskim na sprzedaż domu po kancelaryi gminnej do rozbrania, od sumy 100 rs.

Nadesłane.

Zamiast wieńca na trumnę ukochanej siostrzenicy ś. p. *Maryi Sturm de Hirsfeldowej*, składam na budujący się dom dla Towarzystwa Dobroczynności w Piotrkowie rubli dziesięć.

Aurelija Maślakiewiczowa z Lublina.

Obwieszczenie.

Na zasadzie art. 457 Kod. Handl. podaje się do wiadomości publicznej, że sąd okręgowy piotrkowski wyrokiem z dnia 16 (28) lutego 1899 roku postanowił ogłosić **upadłość kupca łódzkiego Abrama Laskowskiego**, prowadzącego handel

drzewem w Łodzi przy ul. Zgierskiej № 157. Majątek upadłego polecono opieczętować i oddać pod zarządek masy.

Sędzią komisarzem mianowany członek sądu H. Kołokołow, kuratorem zaś adwokat przysięgły Tomasz Dębski. Upadły osadzony został w więzieniu za długi.

Kurator upadłości Adwokat Przysięgły
Tomasz Dębski.

Sędzia komisarz masy upadłości kupca łódzkiego Abrama Laskowskiego na mocy art. 478 kod.

handl. wzywa wierzycieli tejże masy upadłości, aby w dniu **2 (14) marca 1899 r.** o godzinie 1 w południe stawili się osobiście lub przez pełnomocników w gmachu sądu okręgowego piotrkowskiego w wydziale przeznaczonym do spraw prowadzonych w porządku uproszczonym w celu przedstawienia sędziemu komisarzowi potrójnej listy kandydatów na syndyków tymczasowych.

Kurator upadłości
Adwokat przysięgły
Tomasz Dębski.

O G Ł O S Z E N I A.**GWARANCYJA ZUPEŁNA.**

Gwarancja zupełna.



Wykończenie eleganckie, materiał najlepszy, przy zastosowaniu na rok 1899 najnowszych ulepszeń, Ceny możliwie niskie.

Fabryka Rowerów

„The white Fleyr“

Bracia Lange w Łodzi

ulica Św. Andrzeja № 27.

Rowery, Tandemy i maszyny wielosiedzeniowe. Reprezentant na Piotrków: A. LUFT (dom W-go Stronczyńskiego).

(0-3)

KUPIĘ (3-1)

przy krańcu miasta, miasteczka lub osady, **DWOREK z OGRODEM**, albo niewielki podmiejski **FOLWARCZEK**. Oferty proszę nadsyłać Warszawa, Chmielna 76 m. 31.

SZUKAM KUPNA

około dziesięciu włók

pszennej ziemi, bez służebności z ładnym domem mieszkalnym. Opisy przesyłać proszę listem rekomendowanym: Warszawa, ulica Piękna № 25, mieszkania 6 (pośrednictwo wyłączone). (WBO. 1300) (4-1)

Poszukuje się za gotówkę

w Piotrkowie

WYGODNEGO DOMU

mieszkalnego

z obszernym starym ogrodem.

Wymagane sześć do ośmiu pokoi, zabudowania gospodarskie, suche położenie, dobry stan zabudowań. — Oferty z dokładnym opisem, planikiem choćby odręcznym, nadsyłać Warszawa, Biuro Dzienników Ungra, Wierzbowa № 8 dla C. F. K. (WBO. 1152) (3-2)

Wyszłe świeżo z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach znakomite dzieło Wielebnego Ojca **Ludwika z Grenady**, Dominikanina p. t.:

ŻYWOT

PANA I ZBAWICIELA NASZEGO JEZUSA CHRYSZTUSA.

Wydanie staranne, cena **75 kop.** (6-3)

Zakład Chirurgiczny i Sinekologiczny doktora Solmana, Warszawa, Aleja Szucha 9. Stałe pomieszczenie chor. Ambulatoryjum od 12-1. Röntgenoskopia. (26-4-2)

BRZEZINA

do sadzenia 3-letnia po 30 k. kopa,

WYŻEŁ,

Gorgon-ceter, młody. — W Kociołkach przez Wadlew. (3-2)

BIURO UNGRA

Jerozolimka 84, róg Marszałkowskiej na parterze w Warszawie.

Stale posiada na składzie nowe i używane **Meble.**

Ceny niskie. (WBO. 735)

(6-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10 powieści p. t.

„**Księżniczka**“.

Sekcja VII-a Górniczo-Hutnicza

Warszawskiego Oddziału Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu

niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że posiadając w swem gronie specjalistów każdego górniczego kierunku, bezpłatnie informuje potrzebujących we wszystkich sprawach dotyczących przemysłu górniczego i hutniczego (poszukiwań, ekspertyz, eksploatacji i t. d.). Zgłaszać się należy listownie i osobiście: do Sekcji Górniczo-Hutniczej w Dąbrowie Górniczej (w gmachu Resursy). (24-7-2)



GEBETHNER I WOLFF w Warszawie

17 Krakowskie-Przedmieście 17

Skład fortepianów, pianin i organów.

WYNAJEM.

(20-13)

Filija: **ŁÓDŹ, Piotrkowska 46.**

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIENIEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.	Kurj. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51	
Piotrków	przychod. 2,31 odchodzi 2,36	4,13 4,23	9,23 9,33	12,24 12,36	2,14 2,24	9,34 9,44	—	—	6,20	7,50 7,56	4,15 4,35
Do Warszawy.											
Piotrków	przychod. 2,59 odchodzi 3,07	1,32 1,42	5,50 5,58	10,26 10,56	8,15 8,25	8,15 8,25	—	11,25	10,41	4,44 5,04	

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

— Zapewne, lecz to zależy od siostry pani; muszę czekać na jej wezwanie. Proszę, powiedz jej pani, że szczęśliwym mię uczyni, jeżeli nie zmieni zamiaru powstającego w dzień balu; powiedz jej to dosłownie, a ona zrozumie, co wyrazić pragnę.

Wyraz twarzy młodej dziewczyny przy tych ostatnich słowach zmienił się nagle; stała znów sztywna i z namarszczonymi brwiami, nie oddawszy nawet serdecznego uścisku za ciepły uścisk ręki Stefana i nie widząc prawie jak wyszedł z pokoju, przeprowadzony przez uprzejmego gospodarza.

— Cóż za rozpaczliwą minkę zrobiłaś, dziewczyczko moja? — pytał Grimert do salonu powróciwszy. — Co cię czyni tak nieszczęśliwą? o czem myślisz? — O czem myślisz? myślisz to samo, o czem i wuj wie bardzo dobrze. Myślisz, że on jest w Stelli zakochany, tak jak i wszyscy!

— Może być że masz rację; i mnie się też samo zdaje.

— Jakże mi go zall ma takie poezciwe oczy, a będzie cierpiał, tak jak wszyscy inni. Szkoda go, bardzo mi go dla niej szkoda!

— Ależ dziecko! ona przecież może pokochać tego sympatycznego i już sławnego artystę.

— Stella i miłoś! Czy wuj nie wie, że ona nie kogo oprócz siebie samej kochać nie może! Tembardziej teraz, gdy wszelkimi siłami chce się wydać za księcia. Będzie go wabiła ku sobie, aż doprowadzi do tego, że się w niej bez pamięci zakocha, a potem będzie się śmiała. Nie patrz takim zdziwionym okiem na mnie wujaszku! Wiem dobrze, co mówię. Wysłuchałam kiej-

— 77 —

slup dymu, zwiastował mijanie się parowców, zapelnionych szczerze żądnymi swobody i powietrza gośćmi.

Nawet książęca para, a głównie księżna Riancew dała się namówić na morską wycieczkę i wraz ze wszystkimi dziećmi, bonami i slugami znajdowała się na pokładzie eleganckiego, tylko dla siebie wynajętego statku. Na pół leżąc na umyślnie ku temu przygotowanej otomanie, pod purpurowo-złotym baldachimem spoczywała zawsze znudzona księżna; obecnie jednak z pewnym zajęciem śledziła mijające ich statki i przypatrywała się nadbrzeżnym willom i ogrodom. Widok ztąd był tak wspaniały, siedziby bogatych hamburskich mieszczan przedstawiały się tak poważnie, stare ogrody i parki dotykające prawie fal morskich tak były urocze, że księżna raz po raz podnosiła lornetkę do oczu, racząc przyznać, że to nieznośne niemieckie miasto, jest jednak bardzo ładne. Książę uszczęśliwiony, że jego małżonka choć na chwilę zapomniała o nudach i narzekaniu, także wszystko pięknym znajdował; dzieci bawiły się i biegały pragnąc zawsze to czynić, na co im nie pozwalano, a wszyscy pełnymi płucami wciągali balsamiczne powietrze rozwijających się nadbrzeżnych drzew i wczesnych wiosennych kwiatów. Ujrano właśnie jakiś olbrzymi, zacieniony park, którego szerokie aleje prawie do samej schodziły wody; lecz oprócz drzew i zieleni, coś więcej jeszcze zajęło uwagę przejeżdżających. Oto nad samym brzegiem, w cieniu stuletnich kasztanów, stała piękna ogrodowa ławeczka, na której spoczywała a raczej jak motylek bujała, postać ślicznej, biało ubranej dziewczynki. Obok niej, na składanym krześle, siedział ciemno ubrany jasny blon-

— 80 —

— Odwiedzisz nas pan przecież, gdy na wieś wyjedziemy? — z niepokojem pytała.

— Oczywiście że przyjedę, gdy na wieś wyjedziemy, serdecznie przez nowego znajomego i młodą Stefana, rzućmy jeszcze kilka zdań, zabierał się do Grimert śmiał się, słuchając tego dowodzenia, wtedy można stosownie do ich postaci dobierać.

— Wini dzielcom nadawać imion, aż dopiero jak dorosną; wie ramionami. — Dawno już myślałam sobie, że nie po- jak wiemy, idealnie piękna, a ja — wrzuszyła pogardli- knieć może? A przytem moje imię! Małgorzata była, żywo. — Ja nie mam tej nadziei, bo i cóż u mnie wypię- — Sądziś pan, że wyładnię? — podchwyciła fan — za lat kilka sama siebie pani nie poznasz.

— Nie zdaje mi się — odparł przekonywająco Ste- marzenie! taką, jaką jestem, zawsze pozostanę!

— O, na to bardzo łatwo odpowiedzieć: wszyscy by mię kochali, byłabym szczęśliwą! Ale to późne I cobyś pani wtedy z tą nodą zrobiła?

— Tak bardzo chciałabys pani być piękną? przydoły.

— Przyznała, że czuła się nieszczęśliwą wskutek mej miły i wesoly; pamiętam jak zartował ze mnie, gdy mwielał i dlatego jej binst wyrzeźbił! Był zawsze — On ją znajdował tak gndownie piękną, tak ją — Opowiedziałem — brzmiała krótka odpowiedz. pan to wszystko?

— Czy Stella wie o tem? czy opowiedziałas jej starszej powtarzał siostrze.

— Zawsza, niż wtedy, gdy przed osmiu dniami toż samo

— 76 —

bije z przestachu! Nie mogę sobie wyobrazić, cobym z rozpacy robiła, gdyby go był Hafis złapał!

— Ty swawolnic! — groził wujaszek — ty mały łobuzie! Jesteś wszystkiemu winna.

— Nie gniewaj się wujaszku! — mówiła głaszcząc jego rękę; — inaczej nigdy już nie do ciebie nie przyniosę.

— A któż to chciał wyrzucić królika lub kazać go zabić? — pytał ciekawie Stefan. — Z pewnością pani Redler; ona wygląda na złą kobietę.

Margot nie nie odpowiedziała; sebyliła tylko głowę.

— Jakże tam idą teraz łacińskie koniugacje? — egzaminował Stefan dalej.

— Nie przypominaj mi pan nawet o tem! Nic nie umiem, a i brat tak samo! Doktor Winkler, nasz profesor, jest bardzo niezadowolniony i mówi, że zupełnie gramatyki nie rozumiemy. I ma rację; jak tylko przychodzą na stół starożytne języki, zginięlam!

— Cieszysz się pani wyjazdem na wieś zapewne,

— Nie wiem doprawdy; ogród tam jest taki piękny, lecz zawsze tylu przybywa do nas odwiedzających, że nigdy swobodnie biegać tam nie mogę. Już to ze mną wszędzie tak się dzieje — westchnęła żałośnie.

— To też Zacisz nie jest wyłączenie tobie oddane — zaśmiał się Grimert.

— Cóż więc mam ze sobą robić? Gdy chcę się przyłączyć do starszych, gdy objawię jakie życzenie, wołają zaraz: co się tobie stało? czego ty chcesz? dziecko jesteś i mileć powinnas! Jeżeli znów bawię się wesoło, biegam z Henrykiem i śmieję się, mówią: jak

Wiem to wujaszku napewno; kilka razy widziałam jak a nawet więcej: gdyż była z nim potajemnie zaręczona. się oszadeczy, wyszydźcie! I z Juljuszem było toż samo, stepuje! każdego wabi i pociąga, aby go potem, gdy wozu nastąpi na suknie. A z mężczyznanami jak po-atego murzynka za to, że jej przy wsiedaniu do po-dnak wczora! kazala zamknąć na cały dzień o głodzie anioła ze swym anielskim uśmiechem wygląda, a je-myślą, że Stella jest aniołem i ona rzeczywiscie na-każala ją usnąć, nie oddarzywszy ani fenigiem, utrzy-aję, że zmysliła calą tę historję. Wszystkie znajomi-bieta plakala ze dziewi jej głodu, a maż chorey, Stella-wej wiosennej sukni; a gdy ktoregos dnia, uboga ko-tyko kosztuje bajeczne sumy—a ja nie mam nawet no-każala urządzić dla siebie gabinet z porcelany. Wszy-tak zachwycająco piękna! Teraz np. w willi na wsi, wszystkie wołno, wszystko przebaczała, ponieważ jest-ty, obraca się na moja niekorzystę, podczas gdy jej-nyu wszystkiego poskapi! Co tylko powiem, co zro-najmądziejszych ludzi w niewolników zamienia, a in-kość, rozum, wdzięk, glos czarujący, uśmiech, który-tak niesprawiedliwym, że jednym daje wszystko: pię-o moich najbliższych źle mówić, ale dla czegoż Bóg jest-jać! mi nie niewolno. Wiem że nie powinnam stare ciemne suknie i zadnej towarzyszkę, żadnej przy-łachnie i grecku, co jest niezgodną; przez nią noszę te-na żadną przyjemność; przez nią każą mi się uczyć po-śladuje. Poniemaz ona tego chce, nie pozwalają mi-jak ona jest i dlatego mi nie nawidzi, dlatego prze-Ona wie dobrze, że ja to słyszałam; wie że przeznawam-dys, jak przed Redlerową zwierzała się. To jej życie.

— 75 —

— Tobie bardzo wiele rzeczy się „zdaje”, o ile w Steffi zakochanym. On tu tak często bywał przed dwoma laty! Dla mnie — To z pewnością był Juljusz! — zawołała. — podarunek jej przesłał. bardzo, bardzo szanował i w dowód swego uczucia, ten rzeźbiarz, a ja przywozłem je tutaj. On siostrę pani — W takim razie ja pani wszystko powiem. — To popierście wykończył w Rzymie pewien zdolny — Opowiedz pan — mówila dalej młoda dziew-czyzna, — czy to Juljusz rzeźbił to popierście? Na potakujące skinięcie znów zawołała radośnie: — A co, czy nie mówilami bylam pewna że to on! Czy ciągle jeszcze w Rzymie przebywał co robi? jak mu się powodzi? Ja go tak bardzo lubilami dla czego on do nas nie przyjeżdża? — Przykro mi bardzo, że muszę tym, którzy znali mego przyjaciela, powiedzieć, iż on nigdy już nikogo odwiedzać nie będzie, ponieważ przed kilku miesiącami umarł. — Tak się to stać mogło? — Jak on mógł umrzeć? — Stefan uczył zadość zyczeniu dziękuję, a słowa jego były daleko gorętsze, opis dokładniejszy i boleść

— 74 —

się nie wstydzisz! taka duża panna zachowuje się jak małe dziecko! Nigdy nie nabierzesz manier, nigdy nie będzie cię można do salonu wprowadzić. Wielka gorycz przebijała w słowach pokrzywdzonego dziecięcia, ale zaraz serdeczność wielka rozjaśniła jej twarzyczkę, gdy przez stół wyciągając do Grimerta rękę, dodała: — Gdybyś przynajmniej ty wujaszku zechciał pojechać z nami. — Alboż pan Grimert nie odwiedza państwa w Zaciszu?—pytał artysta. — Nie! — otrzymał tylko krótką odpowiedź, po której zapanowało ciężkie milczenie, zawierające w sobie wiele niedomówionych wyrazów. — Moja mała — odezwał się gospodarz, zmieniając przedmiot rozmowy — przyznaj się, czy oprócz królika nie przyniosłaś mi nic więcej? — Owszem, mam coś pięknego do opowiedzenia! — zawołała z dziecinną żywością. — Dziś przed południem „księżniczka“ zeszła ze swych apartamentów do wielkiego salonu, pani Redler miała gości, a ja wślizgnęłam się tam na chwilę, by te przeróżne piękności zobaczyć i ujrzałam coś nowego, coś cudownego, czego przed kilku dniami nie było tam jeszcze. Jest to biust marmurowy samej księżniczki! tak piękny, tak zachwycający, tak podobny! — Zkądże on się tam wziął? Zkąd Stella go dostała?—Grimert zapytał. — Nie wiem, nic nie wiem i nikt mi nie powie! A tak bym pragnęła wiedzieć! — Najlepiej spytaj pani siostry—doradzał Stefan.

— 78 —

— 79 —

się w ogrodzie całowali. Trzeba wuju, abys o tem panu Stefanowi powiedział; może przez pamięć na przyjaciela, ostrożniejszym będzie. — Nic to nie pomoże dziecko moje, a raczej doleje oliwy do ognia i zniechęci go do mnie. — Idę już wujaszku; proszę, nie gniewaj się na mnie, że źle o moich rodzicach mówię, lecz milczeć ciągle i wszystko tłumić w sobie, przechodzi moje siły. Ty tylko jesteś dobrym dla mnie, wdzięczną ci jestem za to i kocham cię zawsze — dodała całując serdecznie starego przyjaciela. — Dziękuję, moja mała! a przyjdź mi niedługo odwiedzić; tymczasem weź ten pakiecik, są tam twoje ulubione czekoladki. — Serdeczne dzięki! Henrykowi dam z tego połowę; on także nie często widuje podobne przysmaczki. Do widzenia, a proszę o moim króliku pamiętać!

X.

Wiosna nareszcie zdecydowała się ciepłymi promieniami słońca udarować dotąd mgłą zasnutę miasto. Najwyższe uliczki otrzymały słoneczną daninę, a ruch i życie zwiększało się z dniem każdym. Drzewa okryły się zielenią, a wody zatoki lśniły, rozkosznie wabiąc na fale starych i młodych, miejscowych i obcych gości. Po błyszczących, ruchliwych masach wody, jak białe motyle w słońcu przemykały wzdęte żagle rybackich czółen; monotony ruch wiosel wznosił się w powietrze, a głuchy szum maszyny i ulatujący w błękitny sinawy